

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr. 14 (1314)

Niedziela, 5 kwietnia 1987 r.

Rok XXIX

NIEZŁOMNY KARDYNAŁ MINSZENTY *

Objął stolicę prymasowską w Esztergom 15 września 1945. Należał do tych, którzy gotowi byli walczyć do końca z ideologią przyniesioną na radzieckich bagnietach. We wszystkich swoich wystąpieniach ukazywał antydemokratyczny, antynarodowy charakter nowej władzy. Nie wierzył w możliwość kompromisu, uważając, że przynosi on korzyści jedynie komunistom, nie szanującym żadnych praw, a w szczególności swoich zobowiązań. Terror powojenny wzmógł jeszcze bardziej jego niechęć do wszelkich odmian komunizmu; wszak był już raz więziony poprzez rewolucyjny rząd Beli-Kuna. Mindszenty odmawiał uznania nowej władzy, uważał ją za nielegalną. Na gratulacje jakie otrzymał po objęciu stolicy prymasowskiej odpowiedział: „Dziękuję za serdeczne życzenia. Pierwszy wybrany zgodnie z prawem dostojnik kraju, zaczyna służbę dla swej ojczyzny”. W grudniu 1946 napisał w jednym ze swoich listów: „Na Węgrzech nie ma żadnej demokracji; jest tylko marksistowska policja, więzienia i obozy. Obywatele sowieccy Rkosi, Rajk, Gero i Révai rządzą przy pomocy sądów partyjnych narodem, który z tą władzą nie ma nic wspólnego”. Mindszenty przyjął postawę człowieka mówiącego to co myśli, do końca. Uważał że w obliczu walki jaka toczy się na jego oczach pomiędzy chrześcijaństwem a pogaństwem, Kościół nie może zrezygnować ze swojego podstawowego obowiązku mówienia prawdy i obrony cierpiących. Odwiedzał więźniów, domagał się wypuszczenia na wolność wszystkich politycznych. Poza tym był to już czas kiedy cień Stalina kładł się na stolicach podbitej części Europy. Przystawała obowiązywać teoria zmierzająca do wykorzystania katolików i duchownych do partyjnych celów; stalinizm pragnął i żądał całkowitego podporządkowania. Na przeszkodzie do realizacji tych celów stał kardynał prymas Mindszenty, cieszący się ogromnym au-

torytetem wśród społeczeństwa. Obawiał się, że przy miękkiej postawie Kościoła, władzy uda się podporządkować sobie hierarchię i katolików, tak jak to nastąpiło w ZSRR z Kościołem prawosławnym. „Zauważyłem — pisze Mindszenty — że niepewne kierownictwo i nieustanne rozważanie możliwości niebezpieczeństw było przeszkodą w osiągnięciu sukcesu. Powiedziałem sobie, że przeciw zdecydowanym komunistom



Kardynał Mindszenty

zwlekająca i niepewna postawa byłaby nieszczyściem”.

Nie dopuścił do podpisania porozumienia z rządem w lutym 1948, stawiając wstępne warunki, którymi były: wydanie zgody na drukowanie katolickiego dziennika i przywrócenie rozwiązanych stowarzyszeń i związków katolickich. Jediną reakcją rządu było upaństwowienie szkół zakonnych. Ataki na

kardynała wzmagały się, prasa zionęła nienawiścią. Na miesiąc przed aresztowaniem, w listopadzie 1948 roku prymas napisał w „Wezwaniu” do narodu: „Stoję tu wierny Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie, ponieważ obowiązek ten nakłada na mnie historyczna służba opuszczonemu przez cały świat narodowi. Ze względu na cierpienie mojego ludu, mój własny los jest bez znaczenia. Nie obwiniam oskarżycieli. Gdybym musiał mówić o moim narodzie, to musiałbym powiedzieć o głębokim bólu, łzach i zakneblowanych ustach. Modlę się o świat prawdy i miłości. Modlę się także za tych, którzy nie wiedzą co czynią; przebaczam im z całego serca”.

26 grudnia 1948 Służba Bezpieczeństwa otoczyła siedzibę kardynała i przewieziono go do więzienia Gabora Petera, przy ulicy Andrassyego. Tej samej nocy rozpoczęło się śledztwo prowadzone według gestapowskich metod.

Oto jak prymas opisuje swoje pierwsze godziny w gmachu węgierskiej „bezpieki” we wspomnieniach wydanych w 1974 roku we Wiedniu*). „...Zaraz po przyjeździe zaprowadzono mnie do zimnego pomieszczenia na parterze, tutaj był zgromadzony tłum, który za chwilę miał uczestniczyć w zmianie mojego odzienia. Zerwano ze mnie moją kardynalską szatę wśród ryków i śmiechów policjantów, to samo zrobiono z resztą odzieży. Rzucili mi więzienne łańchy i zaczęli tańczyć wokół mnie, a ich dowódca krzyczał, „Psie, już od dawna czekaliśmy na tę chwilę. Co za szczęście, że to w końcu się stało”. Po wstępnym przesłuchaniu odprowadzono prymasa do pokoju kierującego śledztwem komendanta: „...Była trzecia nad ranem. Dwóch strażników usunęło stół ze środka pokoju. Kazano mi się rozebrać, odmówiłem. Dowodzący skinął na podwładnych, którzy natychmiast rzucili się na mnie i zdarli ze mnie niedawno przydzielone mi

(Dokończenie na str. 2)

BETFAGE

z nieba jasnego lecą oliwne gałązki
bratki goździki rumianki listki
droga zielona z gałęzi palmowych
aniołowie w kapelach
słońce i radosne oczy tłumy
nad głowami rozbiegane ręce
i osiołek łagodny
w procesji
jeszcze
jeszcze parę dni
naszej radości
on już wstępuje do Getsmani
to przecież niedaleko stąd
na przeciwległym stoku
tej samej góry

Ks. WACŁAW OSZAJCA

Przedruk z tomiku „Łagodność domu”

:-:

Kamiennych schodów powszednia Golgota,
ponad głowami, nad dachami aut...
W zgięciu ulicznym — bólu niemota,
by nie odciskał się gwałtem gwałt.
I tylko ręki zwycięski gest,
choć plecy — w jarzmie krzyża...
Chyli się pod nim Ten, który jest,
by nikt go nie poniżał.
Choć sięgnął bruku, dziś unosi głowy
przechodniów, którym powierza swój

krzyż...
Nie — by obarczyć, lecz by zdjęć okowy,
być patrzył — wzwyż.
I poszedł za Nim dokąd trzeba,
z tym, co dzieła Jego znoyny trud...
Pragnie i łaknie. Nie samego chleba.
Wszystkich nęci ten wielki głód.

TADEUSZ SZYMA

Przedruk z tomu „Intencje serca”

KONAM

Konam — w los Twój wcielony,
w Twoją krew i ciało,
Oto kres udręczenia — głucha pieczęć
światów —
Ciemny stygmat nicesstwa... Oto
przestrach katów...
Oto żal ukochania z szatą niewiast
białą...
Oto niemoc żałoby... Wios Magdaleny
złoty...
Oto łzawość zachwyty ekstatycznych
błyska...
Oto krzyki: „Syn Boży!” — wrzask
urągowska...
Oto włóczęg miłosierdzia dojmujące
groty...
Oto chłód zastygania... Chłód i śnież
zjadliwa...
Oto zór zaświatowych świta brzask
promieni...
Oto tryumf otchłani... trumien zgrzyt
ponury...
Oto wicher się zgromy wiekuiestej
zrywa —
Oto Słońce krwią gaśnie... Zgiełk i jęk
przestrzeni —
Wieki lecą w proch... Ziemia drży...
Kruszeją góry...

BOGUSŁAW ADAMOWICZ

(Dokończenie ze str. 1)

ubranie. Wyszli z pokoju i za chwilę pojawił się w drzwiach wysoki mężczyzna w stroju porucznika. „Byłem partyzantem” — powiedział, po czym cofnął się, rozpedził i wymierzył mi potężne kopnięcie, przewróciłem się, a wtedy on z diabolicznym śmiechem wykrzyczał: „Oto najszcześliwsza chwila w moim życiu”. Za chwilę wrócił komendant, odesłał „partyzanta”, wyjął pałkę, przewrócił mnie na ziemię i zaczął mnie okładać z całej siły, najpierw po piętach, potem po całym ciele. Z sąsiednich pomieszczeń i korytarza dochodziły wybuchy śmiechu, towarzyszące każdemu uderzeniu. Komendant oddychał z coraz większym trudem, zmęczył się, niemniej kontynuował bicie, aż do momentu w którym straciłem przytomność”. Następnie kardynał zaprowadzono z powrotem na przesłuchanie, domagając się od niego podpisu pod przyznania się do winy. Gdy prymas odmówił, rozpoczęto go bić na oczach żądnych widoku milicjantów. Po czterech tygodniach takich „przygotowań”, przystąpiono do procesu. 3 lutego 1949 roku kardynał Minszenty stanął przed sądem, oskarżony o szpiegostwo, przestępstwa dewizowe i kierowanie organizacją mającą na celu obalenie państwa. Po trzech dniach procesu został skazany na dożywotnie więzienie.

Wyzwolony 29 października 1956 roku przez powstańców węgierskich wrócił do Budapesztu obejmując swoje funkcje. Nie na długo jednak, gdyż po wkroczeniu Rosjan do Budapesztu w pierwszych dniach listopada chroni się w ambasadzie amerykańskiej gdzie udzielono mu prawa azylu. Pozostanie w niej aż do 1971 kiedy to w wyniku porozumienia Kadara z Watykanem opuści Węgry.

Myśląc o życiu kardynała Minszentyego nieodparcie nasuwa się porównanie z losami kardynała Wyszyńskiego, który przyjął inną taktykę. Cofając się przed żądaniami komunistów wyznaczył granicę możliwego kompromisu, poza którą nie miał zamiaru wykraczać. Rozumiał, że ten ustrój ma duże szanse na przetrwanie przez długi jeszcze okres czasu, a zadaniem Kościoła będzie ocalić co się da. Wiedział, że nie każde ustępstwo musi koniecznie oznaczać utratę tożsamości Kościoła.

Taktyka prymasa Wyszyńskiego okazała się skuteczniejsza dla Kościoła, ale oczywiście nie można zapominać, że gdyby Stalin żył trochę dłużej mogłoby się to polskie rozwiązanie zakończyć zupełnie inaczej.

Kardynał Minszenty stał się niewygodnym gościem ambasady amerykańskiej w okresie „détente”, czyli polityki zbliżenia między ZSRR a Zachodem.

Dano mu do zrozumienia, że oczekuje się jego wyjazdu do Rzymu. Po długich rozmowach z przedstawicielem Watykanu prymas decyduje się na opuszczenie swojej siedziby. Wyjazd następuje 28 grudnia 1971 roku, w Rzymie zostaje serdecznie powitany przez Pawła VI. Osiada we Wiedniu, podróżuje po USA i Kanadzie gdzie odwiedza skupiska emigrantów węgierskich. 5 lutego 1974 roku, zostaje pozbawiony przez Watykan swojej stolicy biskupiej w Esztergom, umiera rok później. Pragnął świadczyć do końca o tragicznych losach swojego narodu.

Stanisław WIERCH

*) Tekst ten został opracowany na podstawie książki: Cardinal Minszenty, Mémoires, éd. La Table Ronde, Paris 1974.

(Dokończenie ze str. 3)

dano nawet płytę z nagraniami zespołu. Prezes Solidarité France-Pologne w Château Thierry — Pierre Pinault myśli też o innych sposobach i formach działania bardziej atrakcyjnych. Jest to konieczne wobec widomego, nieuniknionego zresztą, spadku zainteresowania. Stowarzyszenie bowiem liczy dziś około 40 członków, z tego rzeczywistą działalność prowadzi kilkanaście osób. Są to najczęściej ci, którzy jeździli do Polski. Związały się już przyjaźnie w Płocku, Poznaniu, Gdańsku, Warszawie. To jeszcze jeden bodziec, jeszcze jeden powód, by pozostać wiernym „sprawie”. Spotkanie z polską rzeczywistością sprawiło, iż dostrzegli oni potrzebę rozszerzenia sfery działania. Nawiązany został kontakt z sekcją kultury poznańskiego Klubu Inteligencji Katolickiej oraz duszpasterstwem inteligencji w Płocku. Na zaproszenie stowarzyszenia odwiedziła Francję grupa młodych Polaków. Mogli poznać kraj, ludzi, problemy francuskiego społeczeństwa i Kościoła. W tym roku kilku członków stowarzyszenia odwiedzi Polskę podczas kolejnej pielgrzymki Ojca św. do kraju. Działalność, współpraca z Polską, nabrały nowej jakości, szerszego niż dotychczas charakteru. W tym chyba należy upatrywać pewnej szansy na przyszłość. Tego rodzaju działalność łącząca pomoc materialną z możliwością wzajemnego poznania się wydaje się najwłaściwszym rozwiązaniem. Życzyć by sobie należało by takich inicjatyw, trwałych, bo opartych na więzach autentycznej przyjaźni było jak najwięcej.

Piotr MIERECKI

ŚWIECCY

Papież, biskupi, księża diakoni są członkami ludu Bożego. W olbrzymiej większości jednak ten lud stanowią ludzie świeccy. Wbrew potocznemu brzmieniu cechą świeckich (laików) nie jest fakt, iż nie mają oni w sobie nic świętego czy religijnego. Wprost przeciwnie, słowo „laik” pochodzi od słowa greckiego „laos”, co znaczy lud święty. Laicy są tą częścią ludzkości, którą Bóg powołał spośród innych ludzi, by uczestniczyła w zbawczej misji Kościoła zapoczątkowanej przez Chrystusa.

Oto kilka uściśleń. Pismo św. ukazuje Chrystusa jako Kapłana doskonałego, proroka i Króla.

Kapłanem — tu należałoby odwołać się do listu do Hebrajczyków — jest ten, który jako pośrednik między Bogiem a ludźmi, składa Bogu ofiary w celu uznania Jego majestatu, przebłagania Go za grzechy, dziękczynienia za otrzymane łaski i przedstawiania Mu prośb ludzi. Chrystus wypełnił swoje kapłaństwo, składając z siebie samego ofiarę na krzyżu. Ofiarę tę stale uobecnia na nowo Eucharystia. Kościół jednak jest Ciałem Chrystusa. Cały lud Boży winien przyłączyć się do ofiary Chrystusa, jak gdyby uzupełnić ją. Mówi o tym św. Paweł w odważnych słowach: „W moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest

Kościół” (Kol. 1,24). Cały zatem lud Boży (a więc i świeccy) jest powołany do kapłaństwa. „Wy zaś — mówi św. Piotr — jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, świętym narodem” (I P. 2,9), „...wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (I P. 2,5). Każdy chrześcijanin może w łączności z Chrystusem ofiarować swoje życie, swoje codzienne radości i utrapienia dla zbawienia świata (por. Lumen gentium, 34).

To dla podtrzymania owego „wspólnego” kapłańskiego wysiłku ludu Bożego pragnął Chrystus dać do dyspozycji kapłaństwo „instytucjonalne” księży i biskupów, którzy za pośrednictwem specjalnych święceń — sakramentu kapłaństwa — mają udział we władzy Chrystusa nad Jego eucharystycznym i mistycznym Ciałem, jakim jest Kościół. Nie należy jednak mylić kapłaństwa powszechnego i kapłaństwa instytucjonalnego, gdyż — jak poucza sobór — „różnią się istotą, a nie stopniem tylko” (Lumen gentium, 10).

Chrystus jest Prorokiem, ponieważ objawia tajemnice Ojca. Stwierdziliśmy, że ewangelizacja jest misją całego Kościoła. Ludzie świeccy tedy winni w niej uczest-

niczyć (Lumen gentium, 35), a nie uważać, że misja ta jest zastrzeżona dla hierarchii. Otrzymali oni, mówi sobór, przez wylanie Ducha Świętego zmysł wiary i łaskę słowa. Pierwszym ich zadaniem jest dawanie świadectwa wiary i miłości w warunkach właściwych każdemu stanowi, szczególnie zaś w małżeństwie, które uświęcone jest osobnym sakramentem.

Chrystus jest Królem — Królem Królestwa Bożego — i pragnie rozszerzyć swe Królestwo nie tylko na ludzi indywidualnie, lecz na stosunki międzyludzkie we wspólnotach, na porządek społeczny tak, by przepojone zostały sprawiedliwością, miłością i świętością. Otóż ludzie świeccy, żyjący w sercu rzeczywistości świata, włączeni są w rozliczne więzy rodzinne, zawodowe, społeczne. Mogą tedy pracować u podstaw nie celem doprowadzenia do rządów i dominacji Kościoła nad światem, lecz by struktury społeczne były przepojone duchem chrześcijańskim i by przy współudziale Ducha Chrystusowego wzrastało Królestwo Boże, które dziś się zaczyna. „Oto bowiem Królestwo Boże pośród was jest” (Łuk. 17,21, mówił Jezus, by stać się Królestwem „życia i prawdy, łaski i świętości, sprawiedliwości, miłości i pokoju.” (prefacja na święto Chrystusa Króla).

Ks. W. Sz.

SOLIDARNOŚĆ PRZEZ MAŁE „S”

Château Thierry, miasteczko w Szampanii, położone 100 kilometrów na wschód od Paryża. Mieszkańców raczej niewiele, około 15 tysięcy. Okoliczna ludność to głównie właściciele winnic. Wielu szuka obecnie pracy w Paryżu. Kto by przypuszczał, że teraz jeszcze, w 6 lat po pamiętnych wydarzeniach w Polsce, ktoś właśnie tutaj realizuje konkretny, na możliwą w tym miejscu skalę, program Jej pomocy. A jednak tak jest.

Właśnie 6 lat temu, głównie pod wpływem wydarzeń związanych z wprowadzeniem stanu wojennego, zawiązało się stowarzyszenie Solidarité France-Pologne, Région Château Thierry. Tego rodzaju organizacji powstawało wówczas we Francji wiele. Owocem ich działalności była ogromna pomoc materialna jaka napłynęła w ciągu krótkiego czasu nad Wi-

słą. Stowarzyszenia z Château Thierry to fragment wielkiej mozaiki jaką stanowił ruch pomocy Polsce, przykład tego, co można zdziałać przy odrobinie dobrej woli i wytrwałości, przy pomocy nawet skromnych środków. W miasteczku działa blisko 150 różnych stowarzyszeń, to zawdzięcza swoje powstanie w dużej mierze Polakowi. Jurek, bo tak go tu wszyscy nazywają przybył do Château Thierry w roku 1970. Nigdy nie utracił kontaktu z krajem, żywo interesował się tym co się w nim dzieje. Myśl założenia stowarzyszenia, nasunęła się niejako naturalnie. Dużą pomoc w jego zorganizowaniu stanowili po prostu przyjaciele, znajomi. W zebraniu założycielskim, w styczniu 1982 roku wzięto udział około 180 osób. Pierwszy transport żywności i lekarstw przeznaczony dla diecezji ploc-

kiej wyruszył w kwietniu tego samego roku. Do tej pory wysłano ponad 15 transportów, w sumie ponad 100 ton, głównie lekarstw. Wszystko to finansowane z funduszy stowarzyszenia. Lekarstwa to przede wszystkim rezultat zbiórki oraz darów miejscowych aptekarzy i lekarzy.

Działalność stowarzyszenia nie ogranicza się jednak do wysyłki. Po to by zainteresować opinię publiczną Polską i jej problemami sięgano i po inne środki działania. Wyświetlono film „Człowiek z żelaza”, „organizowano prelekcje, drukowano plakaty... Jednym z bardziej spektakularnych przedsięwzięć było zaproszenie do Francji orkiestry kameralnej muzyki dawnej z Gdańska. Koncertował on w Paryżu, Lyonie, Reims, Nancy. Wy-

(Dokończenie na str. 2)

● Agencja „Fides” podaje następującą statystykę religii w świecie za rok 1986: katolicy — 886 698 000, protestanci — 449 852 000, prawosławni — 171 489 000, muzułmanie — 837 308 000, hinduiści — 661 371 000, buddyści — 300 146 000, konfucjoniści — 310 000 000, szintości — 85 000 000, taoiści — 53 000 000, wyznawcy religii Mojżeszowej — 18 23 000, wyznawcy innych religii — 439 106 000, agnostycy — 377 972 000, ateści — 213 893 000. Tak więc na 4 802 958 000 ludzi żyjących dziś w świecie, wszystkich chrześcijan jest 1 508 030 000 (32,4% ludności światowej). Katolicy idą na pierwszym miejscu, stanowiąc 17,69% ludności świata.

∴

● Na oskarżenie pułkownika M. Kadafiego, głowy państwa libijskiego, że chrześcijaństwo jest religią obcą w Afryce i że należy popierać islam, odpowiedział Arap Moi, prezydent Kenii: „Ktokolwiek zna choćby z grubsza historię Afryki, wie, że chrześcijaństwo istnieje tu od początku, stąd ma ono prawo uważać się za afrykańskie bardziej niż jakakolwiek inna religia”. Wykazał, że w pierwszych siedmiu wiekach po Chrystusie, trzecia część kontynentu afrykańskiego stała się chrześcijańska. Powołał się na przykład wielkiego doktora Kościoła św. Augustyna, który był afrykaninem, a nawet wspominał o Szymonie z Cyreny, Libijczyku, który pomagał Chrystusowi nieść krzyż na Golgotę. Wspólnoty chrześcijańskie w Afryce Płn. zostały unicestwione — jak wykazuje uczony afrykański Jan Mbiti — począwszy od VII wieku przez inwazję arabską, która zislamizowała ten teren w imię jiad — „wojny świętej”. Na zarzut Kadafiego, że chrześcijanie chcą utrwalić kolonializm w Afryce, A. Moi odpowiedział, że to właśnie misjonarze chrześcijańscy pierwsi zakładali, nieraz wbrew woli narodów kolonizatorskich, szkoły, przygotowując w ten sposób klasę osób, dzięki której stała się możliwa niezawisłość narodów afrykańskich.

∴

● W Indonezji na 150 mln mieszkańców jest zaledwie ok. 5 mln katolików. Mimo iż stanowią mniejszość, są bardzo aktywni na polu społeczno-politycznym i kulturalnym. I tak np. w indonezyjskim parlamencie wśród 460 posłów jest aż 42 katolików. Posłowie katolicy zorganizowani są w Stowarzyszeniu św. Pawła, które — oprócz swej normalnej działalności — organizuje rekolekcje, a także różne przedsięwzięcia o charakterze kulturalnym i charytatywnym.

rozmawia Ks. CZESŁAW NOWAK

Ks. Czesław Nowak: *Pana kojarzy się ze znakomitym poetą Witoldem Wirpszy. Jaki jest Pana rodowód, także artystyczny?*

Leszek Szaruga: Jestem synem Witolda Wirpszy. Trudno jednak by było powiedzieć, że mój rodowód artystyczny jest tożsamy z powiązaniem rodzinnymi. Jak zwykle w takich wypadkach — a nie jest on odosobniony, że wspomnę tylko o Tomaszu Jastrunie, synu świetnego poety Mieczysława Jastruna — można mówić nawet o pewnej opozycji wobec ojca, może nie w płaszczyźnie światopoglądowej, ale artystycznej właśnie. Oczywiście rozmowy i dyskusje z ojcem wiele mnie nauczyły, w dużym stopniu ukształtowały moją wrażliwość, jednak w poezji starałem się od początku o budowanie własnego osobnego świata. W początkowej fazie, jak większość rówieśników tworzących ruch „pokolenia 68”, był to zapis buntu przeciw mechanizmom rządzącym życiem publicznym w Polsce, bunt przeciw kłamstwu i przemocy. Po pewnym czasie zrozumiałem, że propozycja poety nie może być tylko krytyką istniejącego ładu, lecz budowaniem własnego świata. W dążeniu do tego pomogły mi lektury takich poetów polskich jak Zbigniew Herbert, Wisława Szymborska, Adam Ważyk, Tymoteusz Karpowicz czy Tadeusz Różewicz. Oczywiście kształtowała mnie i kształtuje głębsza tradycja poezji polskiej, przede wszystkim ten typ intelektualnego zmagania się ze słowem i światem, jaki reprezentują poeci baroku, czy później Norwid i Leśmian. Sporo też uczyłem się od innych — najwięcej bodaj dała mi lektura poety greckiego Konstandinosa Kawafisa (w tłumaczeniu Zygmunta Kubiaka) i Rosjanina Osipa Mandelsztajma. Tak w ogromnym skrócie i uproszczeniu mogę określić punkty odniesienia mej edukacji artystycznej.

Ks. Cz. N.: *Jest Pan zaangażowany w niezależną działalność kulturalną w Polsce. Jak by Pan ocenił jej dorobek i możliwość na przyszłość?*

L.S.: W niezależnej działalności kulturalnej w Polsce uczestniczę od jej początków. Ten fakt niezwykle utrudnia ocenę, gdyż uniemożliwia konieczny w takim wypadku dystans, sprzyja przecenianiu wartości tego, co wspólnie robimy. Sądzę, że najważniejszą sprawą, jaka się dokonała w efekcie powstania niezawisłego obiegu, jest praktyczne zniesienie bariery między kulturą krajową i emigracyjną, stała i skuteczna walka o jedność kultury narodowej. Inny sukces to zburzenie bariery cenzury w Polsce. I wreszcie coś, co nazwałbym szkołą suwerennego działania. Myślę, że jest to trwały dorobek mający znaczenie nie tylko dla kultury, ale dla całego życia społecznego. Ale ta działalność ma również pewne zagrożenia wewnętrzne, do których należy choćby psychologicznie rozumiała dążność do negowania wartości tego, co powstaje poza niezależnym obiegiem. Także istotnym zagrożeniem jest silne skupienie się na sprawach polskiej, co powoduje izolację od problematyki uniwersalnej, a w efekcie skazuje na prowincjonalizm, zaściankowość. Warto pamiętać o tych niebezpieczeństwach. Szanse na przyszłość? Marzy nam się sytuacja, w której nie byłby konieczny podział na „kulturę niezależną” i „kulturę oficjalną”. Takie podziały bowiem zawsze mają charakter destrukcyjny. W kulturze ważne są wartości a nie to, w którym obiegu powstają. Boję się, że do realizacji mojego marzenia jest jeszcze długa droga.

Ks. C.N.: *Niezależna działalność kulturalna ma ścisły związek z Kościołem w Polsce. Jak wygląda współpraca i jaki wpływ ma Kościół na kulturę polską dziś?*

L.S.: Tu właśnie widzę szczególną rolę Kościoła. Wielu artystów, wielu intelektualistów stanęło w jego progu — po latach niezależności i wzajemnej nieufności. Myślę, że Kościół w Polsce ma do odegrania olbrzymią rolę w procesie integracji kultury narodowej w oparciu o wartości uniwersalne, pozwalające przezwyciężyć tendencje izolacyjne czy nawet nacjonalistyczne. Wartości Ewangelii stanowią fundament naszej cywilizacji zdolny zaspokoić we wspólnocie ludów różne postawy i światopoglądy. W oparciu o ten fundament możliwe jest kształtowanie przyszłości kultury narodowej w ten sposób, by odbudować więzi łączące ją z kulturą europejską — więzi często porwane i nadwyreżone. Zwłaszcza dziś, gdy ludzie kultury odnaleźli się w przestrzeni duchownego wpływu Kościoła.

Ks. C.N.: *Przebywa Pan od dłuższego czasu na Zachodzie. Ma Pan bardzo ścisły kontakt z polską emigracją. Co może*

Pan powiedzieć o tej najnowszej emigracji? Jaką rolę ma do spełnienia emigracja w zakresie przekazania kultury polskiej światu?

L.S.: Emigracja od 200 już lat stanowi rozerwanie sił kultury polskiej. Najnowsza fala wychodźstwa polskiego — jeszcze przecież nie ustabilizowana na Zachodzie „na dorobku” — podąży tu za pewne śladami poprzedników. Już dzisiaj odgrywa ona w kulturze polskiej znaczną rolę — by przywołać tylko dorobek takich pism jak „Zeszyty Literaryczne” i „Kontakt”, czy wydawnictw takich jak Spotkania i Puls. Jednocześnie jedną z funkcji emigracji jest rola pośrednika między Polską i Zachodem, rola „tłumacza”.

Ks. C.N.: *Czy zauważa Pan jakąś różnicę pomiędzy społecznościami emigracyjnymi w poszczególnych krajach? Jak Pan ocenia emigrację polską w Niemczech?*

L.S.: Oczywiście — różnicy żadnej. Emigracja polska we Francji czy Anglii jest bardziej „zasiedziła”, w Niemczech w zasadzie dopiero tworzy struktury polskiego życia kulturalnego. Wydaje mi się, że jest ona w tym kraju mniej zintegrowana niż gdzie indziej, zbyt wiele inicjatyw powstaje w izolacji od innych, zbyt rozproszone są wysiłki.

Ks. C.N.: *Co może Pan powiedzieć na temat roli Kościoła na terenie emigracyjnym? Zetknął się Pan z pracą duszpasterstwa emigracyjnego w Niemczech. Ma Pan jakieś własne spostrzeżenia, oceny, propozycje?*

L.S.: Właśnie tutaj, w Niemczech, duszpasterstwo emigracyjne ma do spełnienia rolę szczególną. Może przyspieszyć procesy integracyjne, pomóc w budowaniu świadomej swych celów wspólnoty polskiej. Zważywszy, że wielu Polaków korzysta z dogodności prawa niemieckiego i przyjeżdża tu w roli „Niemców z Polski” zachowując nadal duchowe więzy z polskością, Kościół może tym ludziom pomóc zarówno w procesie adaptacyjnym, jak w zachowaniu narodowej tożsamości. Brzmi to jak paradoks, ale przecież takie są właśnie realia. Znam je dość dobrze, gdyż mógłbym, korzystając z faktu, iż moja matka była obywatelką Wolnego Miasta Gdańska, zdecydować się na pozostanie w Niemczech na statusie „przesiedleńca”, co oczywiście jest życiowo dogodniejsze niż pozycja azylanta. Myślę, że bardzo wielu Polaków, w najmniejszej mierze nie czujących związków z kulturą niemiecką, nie znających ani języka, ani historii Niemiec, decyduje się na „powrót” do niemieckości właśnie tylko dla owych udogodnień życio-

wych nie przestając być we własnym przekonaniu Polakami. Ci właśnie ludzie powinni znaleźć pomoc — ale też i zrozumienie — duszpasterzy emigracyjnych. Trudna to rola, zwłaszcza wobec najmłodszych rosnących i wychowujących się w środowisku niemieckim.

Ks. C.N.: *Co chciałby Pan jeszcze powiedzieć czytelnikom „Głosu Katolickiego”?*

L.S.: Chciałbym podzielić się pewnym niemiłym spostrzeżeniem. Otóż, bywając w wielu krajach w wielu emigracyjnych domach zauważyłem, że przy częstym demonstrowaniu patriotyzmu i zainteresowania sprawami kraju emigracji raczej łożą na konsumpcję czysto materialną niż na kulturę, kupno polskich książek i polskiej prasy tu się ukazujących. Jest to tym bardziej nieprzyjemne spostrzeżenie, że przecież w kraju w warunkach nieporównanie trudniejszych, książka, też przecież nie tania, jest przedmiotem poszukiwanym.

Nie jest tu zbyt wielkim luksusem zaprenumerowanie jednego z pism emigracyjnych, zwłaszcza przez kogoś, kto ma stałą pracę.

Niestety — pisma te, właśnie ze względu na brak prenumeratorów, często ledwie sobie radzą finansowo, normalnie wegetują. A przecież ich istnienie jest ważnym elementem naszej gry o przyszłość. Można wszakże prenumerować pismo i kupować książki w gronie przyjaciół i znajomych. Uświadczenie emigracji, zwłaszcza najnowszej, jej obowiązku utrzymywania polskich wydawnictw na Zachodzie jest jedną ze spraw najistotniejszych.

*) Leszek Szanuga, absolwent filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, poeta, publicysta, uczestnik opozycji demokratycznej.

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U
Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEZ
Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT
Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

● Kilka miesięcy temu zginął w katastrofie lotniczej O. Teofil Didier, o-
blat, „jeden z największych misjonarzy
Północy”, jak mawiał bp. Omer Robi-
doux, również ofiara wypadku. O. Di-
dier, Francuz, przez 51 lat pracował
jako misjonarz wśród Eskimosów nad
zatoką Hudsonską. W 1982 r. otrzymał
nagrodę od Komisarza Terytoriów Płn.
za zasługi jakie oddał dla ludności Ar-
tyki, zwłaszcza dla zachowania i roz-
woju języka inuktitut. W 1986 r. uni-
wersytet w Toronto nadał mu doktorat
honoris causa „w uznaniu jego wybitnej
i pionierskiej pracy w dziedzinie dzie-
dziny języków eskimoskich Zatoki Hud-
son i za jego znaczny wkład we wszy-
stkie dziedziny służby publicznej w tym
odległym, lecz rozwijającym się w pełni
rejonie Kanady północnej”. W 1984 r.
o. Didier ukończył tłumaczenie Nowe-
go Testamentu na inuktitut, język inui-
tów, a ostatnio przygotowywał tłuma-
czenie Starego Testamentu.

∴

● Stowarzyszenie radzieckie „Znanie”
wydaje co miesiąc broszurę o „ateizmie
naukowym”. Numer 6 z ubiegłego roku
porusza problemy wychowania nauko-
wo-ateistycznego. Autor, Soprykin, kry-
tykuje ostro sposób prowadzenia propa-
gandy ateistycznej, który pomawia o
„infantyлизм”. Stwierdza, że „stopniowo
rodzina staje się znów miejscem wycho-
wania religijnego”, zwłaszcza młode ro-
dziny chrześcijańskie chcą się przek-
ształcić w „kościół domowy” i „szko-
łę religii”. Soprykin ocenia pozytywnie
zachowanie się społeczne wierzących:
pracują sumiennie, przekraczając często
normę, uczestniczą we „współzawodnic-
twie socjalistycznym”, są twórcy, nato-
miast pod względem politycznym są bier-
ni. W Karagandzie przeprowadzono an-
kiety wśród 2088 wierzących: katolików,
luteran, baptystów, mennonitów i pra-
wosławnych. 30,4% ankietowanych od-
powiedziało, że stara się „zawsze i we
wszystkim” układać swoje życie według
„Słowa Bożego”, 19% uczęszcza do ko-
ścioła trzy lub cztery razy na tydzień,
25% raz lub dwa razy na tydzień, a
13% raz lub dwa razy na miesiąc.
Liczba dzieci w rodzinach wierzących
jest zdecydowanie wyższa od normy. W
Karagandzie przypada średnio czworo
dzieci na rodzinę.

∴

● W Holandii w dalszym ciągu no-
tuje się spadek liczby katolików. W mi-
nionym roku udział katolików w ogól-
nej liczbie ludności wynosił 38,1% w
1984 r. — 38,4%. Przyczynę spadku
liczby katolików upatruje się w tym, że
coraz mniej rodziców chrzci swoje dzie-
ci.

● Arcybiskup Rabatu (Maroko) H. Michon, który odbył niedawno podróż po wielu krajach Europy Zachodniej, stwierdził w wywiadzie dla biuletynu Episkopatu Francji, że zmienił się tam stosunek katolików do islamu. Przez długi czas islam był w Europie synonimem nietolerancji, terroryzmu i fanatyzmu. Na zmianę tej opinii wpłynęło, zdaniem arcybiskupa, spotkanie Jana Pawła II z muzułmanami w 1985 r. w Maroku. Papież z szacunkiem odniósł się do religii muzułmańskiej i dał wyraz pragnieniu Kościoła katolickiego polepszenia stosunków z jej wyznawcami. Abp Michon wyraził nadzieję na stopniowe zbliżenie obu religii, gdyż — jak podkreślił — wiernych każdej z nich łączy szukanie Boga i Jego woli. Wyraził też ufność, że chrześcijanie i muzułmanie z Bożą pomocą będą się coraz lepiej poznawali, akceptując istniejące pomiędzy nimi różnice.

:-:

● Rok 1987 jest ogłoszony przez ONZ jako Międzynarodowy Rok Bezdomnych. Problem bezdomnych jest bardzo bolesny, a jego rozmiary są wprost gigantyczne.

:-:

● W jednej z najstarszych świątyni Gdańska w kościele św. Katarzyny, złożono hołd wielkiemu Polakowi, Janowi Heweliuszowi w 300-setną rocznicę jego śmierci. Żyjący w latach 1611-1687 astronom był człowiekiem gruntownie wykształconym o niezwyklej inteligencji. W wybudowanym przez siebie obserwatorium astronomicznym dokonał wielu cennych odkryć. W swoim największym wówczas w Europie obserwatorium gościł królów polskich, a jeden z odkrytych przez siebie gwiazdozbiorów nazwał „Tarczą Sobieskiego” na cześć swego przyjaciela, zwycięzcy spod Wiednia. Modlitwom przewodniczył biskup gdański Tadeusz Gołowski.

:-:

KARDYNAŁ ANDRZEJ DESKUR ZWIERZCHNIKIEM PAPIESKIEJ AKADEMII

Ojciec Święty powierzył kard. Andrzejowi Marii Deskurowi zwierzchnictwo nad Papieską Akademią Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny — instytucją studiów maryjnych, przeznaczoną dla naukowców i studentów rzymskich uniwersytetów papieskich.

Stolica Apostolska założyła tę Akademię w roku 1835. Od roku 1864 przysługuje jej nazwa Akademii Papieskiej. Papież Benedykt XV zreorganizował Akademię i nakreślił jej zadania, obowiązujące do dziś. Oprócz pogłębiania wiedzy maryjnej w zakresie działalności Akademii wchodzi szerzenie kultu Matki Boskiej w środowiskach ludzi kultury i nauki.

Doświadczenie wykazuje, iż wymagania etyczne powodują najczęstszą krytykę i niezrozumienie. Wielu chciałoby moralność chrześcijańską sprowadzić do, jednej z wielu, mądrości ludzkich. Sprzeciwia się ona jednak wszelkim próbom redukcji. Na czym polega cały jej sens i bogactwo? Odpowiedź brzmi: w odniesieniu do wiary. Moralność chrześcijańska jest bowiem przetłumaczeniem na język konkretnego życia zasad „Credo”, do którego centrum stanowi osoba Chrystusa: „Jezus Chrystus jest Panem” (I Kor. 12,3) — oto istota wiary. Sam zaś Jezus określił się jako jedyna „Droga” (J. 14,6).

Moralność chrześcijańska wydaje się paradoksalną: człowiekowi szukającemu drogi i oczekującym pewnych „praw”, moralność ta proponuje żyjącą osobę. Chrystus nie jest prawodawcą jednym pośród wielu. „Ja jestem drogą” prowadzącą do wiadomego Mi celu. Poza tą tajemnicą nie ma moralności chrześcijańskiej. Tajemnica ta proponuje człowiekowi jedyną wartość — Chrystusa, który jest „światłem i życiem” świata.

Dlatego Romano Guardini mógł napisać w swej małej książeczce „Istota chrześcijaństwa”: „nie ma abstrakcyjnej definicji tej istoty. Nie ma... systemu wartości moralnych... programu życia, na podstawie którego, możnaby powiedzieć: oto chrześcijaństwo, jeśli się je odłączy od osoby Chrystusa. Chrześcijaństwo to sam Chrystus, to to, co człowiek otrzymuje od Niego i relacja jaką dzięki Niemu może mieć z Bogiem. Istnienie wtedy jest chrześcijańskie, gdy jego rytm jest określany przez Chrystusa. Nic nie jest chrześcijańskim, jeśli Jego nie dotyczy. Osoba Jezusa Chrystusa w swej jedności historycznej i w swej odwiecznej wspaniałości stanowi kategorię określającą bycie, działanie i nauczanie chrześcijaństwa. To jest prawdziwy paradoks... wszędzie konieczne są założenia i przepisy — tutaj jest inaczej. Wszędzie są pewne idee ogólne, tutaj ukazuje się osoba historyczna. Gdzie indziej są normy zobowiązujące i nakazujące, tutaj przeciwnie, w miejsce norm ogólnych stała historyczna osoba Jezusa Chrystusa”.

Takie jednak stwierdzenie rodzi szeregi pytań i niepokojów. W jakim sensie Chrystus jest droga? Jakie konkretne zobowiązania moralne mogą wynikać z tego ogólnego stwierdzenia? Jak porównać całe bogactwo zmieniającego się ustawicznie świata z tą podstawową „Zasadą”? W odpowiedzi wymienimy przynajmniej niektóre z dróg, ułatwia-

jących rozpoznanie światła płynącego od osoby Jezusa Chrystusa:

a. **Ewangelia**, ukazująca postać Chrystusa, pod najwyższą gwarancją natchnienia Bożego. Ewangelia zawiera Słowo Boże w sensie ścisłym. Ewangelia to nikt inny jak Chrystus, wyrażający poprzez ludzkie słowa, obrazy, przypowieści, kim jest sam w sobie i zapraszający do pójścia za Nim. Ewangelia nie jest „summą” moralności (choć zawiera 10 przykazań, 8 Błogosławieństw i wiele innych nakazów), to przede wszystkim objawiający się Chrystus, byśmy przez Niego mogli poznać Ojca, który Go wysłał. Odłączyć od osoby Chrystusa takie czy inne zdanie ewangeliczne, by je samo analizować, znaczy zapomnieć o tym, czym ono ma być dla nas: światłem wypływającym z Chrystusa. Byłaby to analiza odciętej gałęzi, która nie może przynieść rozjaśniającego owocu inaczej jak tylko, gdy jest związana z Chrystusem, który jej nadaje życie.

Kiedy Jezus zaczął wprowadzać słuchaczy w tajemnicę Komunii św., zapytano Go wtedy: „Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?” (J. 6,28). Jezus dał im zaskakującą odpowiedź: „Na tym polega dzieło zamierzone przez Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał” (J. 6,29). Tak, każdemu zatroskanemu o życie zgodne z wolą Bożą, ofiarowana jest postać Jezusa Chrystusa. Ostatecznie chodzi bowiem o to, by „trwać w Chrystusie” a „Chrystus w nas” (J. 6,56). Zjednoczenie to będzie naszą wieczną rzeczywistością (J. 6,53-54), gdzie w niewyobrażalnej radości, poprzez Chrystusa, zjednoczymy się i z Ojcem (J. 17,20 n).

b. **Sakramenty święte**, poprzez które objawienie ewangeliczne Chrystusa, znajduje swe przedłużenie i doskonałe wypełnienie. Dla przykładu omówmy dwa sakramenty. Chrzest — łączący nas ze zbawczą męką Chrystusa. Jego ofiara na krzyżu jest źródłem zrozumienia sakramentu naszego chrztu, przez który „pogrzebani” zostaliśmy z Chrystusem. Przez chrzest Chrystus staje się wzorem tego, czym winniśmy żyć na codzień jako „przybici do krzyża” (Gal. 2,19), „zabijani” (Rzym. 8,36), by mieć udział w Jego zmartwychwstaniu. Eucharystia łączy nas z Chrystusem „chleebm”, danym nam jako zadatek „życia wiecznego”. Jego „ciało wydane za nas” wyraża prawdę o Jego „rzeczywistej obecności” i „duchowej skuteczności”. To przede wszystkim w Eucharystii święci szukali i odnawiali najgłębszą więź z Chrystusem Ewangelii, aż do zrozu-

CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

mienia, by samemu stać się chlebem za przykładem swego Mistra.

c. **Kościół — Mistyczne Ciało Chrystusa**, przynosi nam także, zwłaszcza poprzez swych świętych, wierne podobieństwo do Chrystusa. Kościół przekazuje zbawcze Słowo Chrystusa i dlatego pełni funkcję służebną, poczynawszy od nauczającego papieża, poprzez całe Magisterium Kościoła, aż po matkę rodzinę uczącej swe dziecko imienia Jezusa. Poprzez nasze różne relacje ludzkie dosięga nas łaska Boża. Mamy miłować się, „by ludzie uwierzyli Chrystusowi” (J. 13,35). Chrystus mówił: „Kto was słuca Mnie słuca”, mówiąc o tych, których zostawił na świecie, by ukazywali Go ludziom, głosili Jego Ewangelię i rozdzielali Jego sakramenty (Mat. 28,20). Rozszerzył tę swoją realną, choć mistyczną obecność, na wszystkich swych uczniów mówiąc, że cośmy uczynili jednemu z Jego uczniów, choćby najmniejszych, tośmy Jemu samemu uczynili (Mat. 25,31-45).

d. **Duch Święty** to główna nasza „droga” do Chrystusa. Właściwie bowiem życie chrześcijańskie jest całkowicie zależne od Ducha Świętego. Odkryć bowiem Chrystusa jako wzór o absolutnej doskonałości, przyjąć Go jako źródło i cel życia, przekracza to nasze ludzkie możliwości. Zakotwiczenie w Chrystusie, co tworzy fundament moralności, jest dziełem Boga. To Duch Chrystusa pociąga nas ku Niemu. Wszystko w nas zależy od tego wstępnego warunku — od „Ducha, który jest w nas i który tworzy z nami jedno” (I Kor. 6,17). Dzięki Duchowi Świętemu prawo Boże nie jest czymś zewnętrznym, przymuszającym, lecz czymś najbardziej wywołującym. „Beze Mnie bowiem nic uczynić nie możecie” (J. 15,5).

Oto przynajmniej najważniejsze drogi pozwalające jaśniej i głębiej rozeznaczyć bogactwo życia moralnego wypływające z Chrystusa.

Problem jest jednak ciągle otwarty. Jak bowiem z tej żyjącej normy, jaką jest osoba Jezusa Chrystusa, wyprowadzić wnioski i konkretne wskazania, zdolne rozwiązać problemy postawione przez życie? Jak pokierować rozumowaniem, by doprowadziło nas ono do własnego sądu sumienia, które ostatecznie decyduje o naszym działaniu moralnym?

Analizy wcześniejsze dostarczają nam pewnych elementów odpowiedzi na postawiony problem. By urobić w sobie prawdziwe i pewne sumienie, które jest naszą najbliższą normą moralności, trzeba brać zawsze pod uwagę dwie rzeczywistości:

— z jednej strony postawione przez

życie pytanie oświecić światłem Chrystusowym: co na dany temat mówi Pismo św., Ewangelia Chrystusa; jakie są wskazania Chrystusa żyjącego w Kościele, a ukazywane nam przez Magisterium Kościoła i Jego Tradycję; jakie rozwiązanie „podsuwa” nam Duch Święty, którego w modlitwie prosimy o światło.

— z drugiej strony trzeba być jak najbliższej rzeczywistości ludzkiej, by określać warunki, w których dokonywać się winno zastosowanie ogólnych zasad do rzeczywistości nieskończenie złożonej, nieustannie zmiennej i niepowtarzalnej tego świata. Pomocą mogą tutaj służyć: dane nauk empirycznych, traktujących o człowieku; doświadczenie ludzi i całych



narodów; tradycje filozoficzne czy ścisłej antropologiczne, a także wypracowana przez człowieka cnota roztropności.

Próbie właściwego rozwiązywania problemów sumienia podaje nam św. Paweł w swym I liście do Koryntian (8, 1-13). W czasach tych podczas uroczystości pogańskich składano ofiary bogom. Część tych ofiar — już po obdarowaniu kapłanów i samego ofiarodawcy — była sprzedawana wszystkim bez wyjątku, poganom i chrześcijanom. Ci ostatni miewali wątpliwości, czy kupowanie tego rodzaju „ofiar” nie jest wykroczeniem przeciwko Ewangelii. Im to odpowiada Apostoł, rozróżniając między nakazami „wiedzy” (aluzja do cenionego przez Koryntian charyzmatu gnośis) i nakazami miłości. Wiedza, czyli świadomość, pozwalała Pawłowi i wielu z Koryntian spożywać spokojnie te pokarmy. Miłość jednak nakazywała ostrożność i powstrzymanie się od tych pokarmów, by nie być dla słabszych powodem zgorszenia. Oto jego argumentacja:

„Wiemy dobrze, że nie ma na świecie żadnych bożków, ani żadnego boga,

prócz Boga jedynego... Pokarm także nie przybliży nas do Boga. Ani nie będziemy ubożsi, gdy przestaniemy jeść, ani też jedząc nie wrośniemy w znaczenie. Baczcie jednak aby to zawsze prawo (do takiego postępowania) nie stało się dla słabych powodem do zgorszenia. Gdyby bowiem ujrzał ktoś ciebie, oświeconego „wiedzą”, jak zasiadasz do uczy bałwochwalczej, czyżby to nie skłoniło również kogoś słabego w sumieniu do spożywania z ofiar składanych bożkom? I tak to właśnie „wiedza” twoja sprowadziłaby zgubę na słabego brata, za którego umarł Chrystus. W ten sposób grzesząc przeciwko braciom i rażąc ich słabe sumienia, grzeszycie przeciwko samemu Chrystusowi. Jeśli więc pokarm gorszy brata mego, przynigdy nie będę jadł mięsa, by nie gorszyć brata”.

W imię więc miłości trzeba raczej wyrzec się swego prawa, niż stracić człowieka, za którego umarł Chrystus. Dla św. Pawła Chrystus był rzeczywistością Drogą, Prawdą i Życiem.

(Dokończenie ze str. 8)

knitych chorobą. Nasładowe on swojego Mistrzem, który powiedział o sobie, że „przyszęd szukać i zbawiać co zginęło” (Łk 19, 10). Pielęgnować i leczyć chorób niezależnie od tego jaka byłaby przyczyna ich choroby — to jest chrześcijański obowiązek. Bronić ich przed chorobą — to społeczna konieczność. Ale nie można tego czynić zamykając oczy na moralne aspekty i duchowe skutki profilaktyki, którą się proponuje.

Jeśli celem profilaktyki ma być dobro człowieka i jego szczęście, to nie może być ono osiągnięte przez stosowanie niegodziwych środków, jakim w tym wypadku jest prezerwatywa. To nie jest droga otwarta na życie, miłość i przyszłość. **To jest zło.** Młodzi ludzie stają się w ten sposób przedmiotem kampanii podjętej przez środki masowego przekazu. Co chce społeczeństwo dla godności kobiet i mężczyzn oraz ich dzieci? Czy chce swobody seksualnej zabezpieczonej prezerwatywą, czy miłości prawdziwej, przeżywanej w odpowiedzialnym zaangażowaniu otwartym na prawdziwy sens małżeństwa. Dlatego biskupi poszczególnych krajów (Anglii, Niemiec Zachodnich, USA, Szwajcarii, Francji) interweniuja potępiając proponowane środki ochronne i wzywają, by lekarze i wychowawcy odpowiedzialnie podeszli do. Człowiek jest dzisiaj zagrożony fizycznie i moralnie. Nie można ratować jego ciała szkadzając jego duszę. Człowieka nie można tylko informować, trzeba go wychować.

Ks. Wacław GUBAŁA

NĘDZA WIETNAMCZYKÓW

„La Vie” wysłało swoich reporterów do Wietnamu, którzy za zezwoleniem oficjalnym władz Hanoi, mogli przemierzyć ten kraj, od jedenastu lat we władaniu komunistów. W numerze z 19 marca autorzy reportażu opisują czytelnikom biedę tego bogatego w zasoby naturalne kraju. Biedę rzucającą się w oczy na każdym kroku: dzieci wyciągające ręce po jałmużnę, dystyngowane starsze panie proponujące sprzedaż, np. kolekcji znaczków z epoki kolonialnej, lub po prostu proszące o wsparcie. Spotkać też można profesorów uniwersytetu, którzy aktualnie nie mają prawa wykonywania zawodu i aby przeżyć, pedałują w rikszach przewożąc turystów. Kraj żyje ciągle w stylu militarnym, w ciągłym zagrożeniu kontrewolucyjnym, władze wszędzie wietrzą szpiegów i wrogów klasowych. Każdy Wietnamczyk jest zobowiązany posiadać urzędowe zaświadczenie zamieszkania. Jest to swoisty rodzaj przypisania go do miejsca, gdyż niezwykle trudno jest uzyskać zgodę na jakąkolwiek zmianę. Nie wolno się oddalać od swojej siedziby, nawet na jeden dzień podróży trzeba mieć zgodę lokalnych komitetów. Według oficjalnych statystyk 42% dzieci jest niedożywionych, w szpitalach widać szkielety umierających niemowląt. Wietnam, stał się obok Bangladeszu najbiedniejszym krajem naszej planety. Kto

tylko może stara się wydostać za wszelką cenę z tego „raju krat”, zgotowanego przy wściekłych atakach zachodniej lewicy przeciwko jakimkolwiek działaniom, które mogłyby opóźnić przejęcie władzy przez komunistów.

Znamy wszak te obrazki nieudolności gospodarczej i z Własnych doświadczeń, liczy się tylko siła miilitarna, i na to znajdują się środki, 2/3 pomocy udzielanej Wietnamowi przez ZSRR to broń wszelkiego rodzaju. A jak wiadomo karabin trudno ugryźć, niełatwo nim też wyleczyć chorego, chyba że na zawsze. Kraj ten pogrążony w biedzie stać na utrzymanie dwu-milionowej armii, najpotężniejszej armii w całym regionie, a także jednej z pierwszych armii na świecie.

Ileż kosztuje obecność kilkuset tysięcy Wietnamczyków w Kambodży? Logika rewolucyjna marksistowskich przywódców jest wszak jasna i bezwzględna, nie po to przejęli władzę żeby zaspokajać potrzeby ludności; armia i związana z nią polityka ekspansji jest tym co dyktuje program organizowania życia społecznego w tym zrujnowanym kraju.

„La Vie” obok reportażu zamieszcza informację Katolickiego Komitetu przeciw Głodowi działającemu na rzecz Postępu (CCFD), który w zeszłym roku

został skrytykowany przez pravicową prasę za przekazywanie pomocy do Wietnamu. CCFD tłumaczy, że pomaga w ten sposób biednym ludziom, którzy często przymierają głodem lub umierają z braku leków. Intencje zapewne słuszne, brzmią jednak niezbyt przekonująco, szermowanie bowiem argumentem, że w przypadku nieudzielenia pomocy pogłębi się zależność Wietnamu od ZSRR, jest naiwne i historycznie dowiedziono już, że zależność ta nie ma nic wspólnego z ilością przekazanej pomocy. Przykładem może tu być Nikaragua, która po obaleniu Somozy otrzymywała dużą pomoc od USA wykorzystując ją oczywiście dla wzmocnienia militarnego kraju. Świeżych przykładów dostarcza nam marksistowska Etiopia, która z głodu społeczeństwa uczyniła sposób na rozwiązania swoich gospodarczych problemów. Nie można wiecznie ustawić się w roli „naiwnych idiotów”. Remedium na poprawę sytuacji ekonomicznej Wietnamu jest bardzo proste — wycofać wojska z Kambodży, rozwiązać przynajmniej połowę armii, repriwatyzować choć część drobnego przemysłu, przestać prześladować i „upaństwowiać” Kościół. Wtedy i tylko wtedy udzielana pomoc będzie przynosiła rezultaty odczuwane przez ludność.

Stanisław GRODZKI

SIDA EPIDEMIA XX-WIEKU (3)

Czy SIDA jest karą za grzechy?

Podnoszą się coraz częściej głosy, że SIDA jest karą za grzechy... Rozwija się przecież szczególnie w dwóch środowiskach: homoseksualistów i narkomanów, które w ocenie moralnej napiętnowane są grzechem. Odnośnie związku między grzechem a chorobą Biblia bardzo wyraźnie rozróżnia dwie zasadnicze relacje. Najpierw stwierdza, że byłoby błędem mówić, że istnieje ścisły związek między chorobą i grzechem. Ilustracja tego może być fragment Ewangelii dotyczący ślepego od urodzenia. Uczniowie bowiem pytali Jezusa: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym — on czy jego rodzice?” On zaś odpowiedział: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale (stało się tak) aby się na nim objawiły sprawy Boże.” (J 9, 2-4).

Nie ma tu zatem bezpośredniego związku między grzechem a chorobą.

Biblia jednak stwierdza również, że błędem byłoby sądzić, iż nie ma nigdy związku między chorobą i grzechem. Grzech bowiem, który człowiek popełnia sprowadza nieszczęście. Dzieje się tak na przykład wtedy gdy nie szanuje się życia, zdrowia, uczuć, godności ludzkiej... Można więc powiedzieć, że SIDA przypomina nam, że „człowiek nie może postępować byle jak”. Są takie zachowania, które człowieka ubogacają, czynią go lepszym, sprawiają, że człowiek pozostaje „kimś”. Te zachowania ubogacają społeczeństwo, rozwijając w nim takie wartości moralne jak miłość, sprawiedliwość, poszanowanie wzajemne. Ale są również inne zachowania, które niszczą człowieka

i sprowadzają także nieszczęścia w życie społeczne. Grzech bowiem narusza nie tylko relację między Bogiem a człowiekiem, ale niszczy także relacje międzyludzkie. I chociaż Ewangelia odrzuca z jednej strony identyfikowanie nieszczęścia i choroby z grzechem, to przyjmuje również, że choroba może być następstwem grzechu. Dlatego etyka chrześcijańska, która głosi jako naczelną normę miłość, nie identyfikuje nieszczęścia jakim jest SIDA z karą Bożą, chociaż nie przeczy, że choroba jest skutkiem nadużycia w dziedzinie seksualnej, nie zaś skutkiem czystego przypadku. Kiedy więc SIDA napawa lękiem, Kościół nie triumfuje, ale wzywa uczonych, by podejmowali maksymalny wysiłek, aby ratować dot-

(Dokończenie na str. 7)

ROMAN POLAŃSKI

Nazwisko — Polański, imię — Roman, zawód — reżyser, znak szczególny — umiejętność odnoszenia międzynarodowego sukcesu. Tak mogłaby rozpocząć się biografia tego znanego reżysera. Wyjechał z Polski w 1963 roku i prawie od razu udało mu się osiągnąć to, co dla wielu polskich twórców pozostaje marzeniem i do którego często nie chcą się otwarcie przyznać. W Polsce, w środowiskach artystycznych, mit sukcesu na Zachodzie funkcjonuje od lat i przechodzi z pokolenia na pokolenie. Niewielu jest jednak takich, którym udało się je zrealizować. Bynajmniej nie dlatego, że brak im talentu. Przyczyny są z pewnością złożone i nie miejsce tu, aby je analizować.

Polański, zanim wyjechał z Polski, ukończył łódzką Państwową Wyższą Szkołę Teatralną i Filmową, zrobił kilka filmów krótkometrażowych, w tym słynny „Dwaj ludzie z szafą” i jeden fabularny: „Nóż w wodzie”. Postawiły go one od razu w czołówce reżyserów światowych. Filmy niewątpliwie bardzo nowoczesne w formie jak na początek lat 60-tych, ale również odbiegające poruszaną problematyką od realizowanych wtedy innych filmów polskich. Tematyka ich była nośna i trafiała w ówczesne gusta odbiorcy. Ten sukces stał się dla Polańskiego przepustką do zachodnich producentów. Świetny warsztat, wycucie środków filmowych i specyficzny temperament zapowiadały dalsze sukcesy. W praktyce jednak okazało się, że piękne obietnice ze strony producentów napotykały na pewne trudności. Pierwszy poważny scenariusz Polańskiego musiał poczekać dwa lata na realizację i chyba tylko niezwykły upór i przedsiębiorczość autora pozwoliły na jego realizację, ale w Anglii. Był nim „Wstręt”. Choć niełatwy w odbiorze, stał się kolejnym sukcesem tak komercyjnym, jak i artystycznym. Film ten ujawnił zadziwiającą wyobraźnię artysty, a także pozwolił mu na ukazanie pewnej wizji artystycznej, której pozostał wierny przez ładnych parę lat.

Kolejne filmy: „Matnia”, „Rosemary's Baby”, „Lokator” sprawiły, iż o Polańskim zaczęto mówić jako o reżyserze o dość specyficznych zainteresowaniach. Ich bohaterowie to ludzie bądź kompletnie nie umiejący przystosować się do rzeczywistości, wyalienowani, bądź pozostający na pograniczu dewiacji psychicznych, żyjący w świecie własnej, chorobliwej wyobraźni. Umiał reżyser po mistrzowsku zbudować ich atmosferę, przedstawić w nich świat balansujący na pograniczu koszmaru i realizmu.

Od czasu do czasu, jakby dla zabawy, albo chęci ucieczki od chorobliwego świata, który tworzył w wyżej wspomnianych filmach, realizuje on filmy będące specyficzną grą z widzem jak: „Bal wampirów” czy „Chinatown”. Wykazuje w nich prawdziwie mistrzowskie umiejętności warsztatowe, sprawiając wrażenie, że realizując film sam bawił się z widzem.

Polański nieustannie poszukuje. Być może dzięki temu jego filmy nawet jeśli nie są dziełami, pozostają intere-

efekt końcowy, film miał nabywców na długo przed ukończeniem. Niewątpliwie i kolejny jego film będzie niespodzianką. Polański jest reżyserem, który się nie spieszy. Pracuje zwykle nad kilkoma projektami na raz, decyduje się na wybór w ostatniej chwili. „Piraci” czekali na realizację ponad dziesięć lat. On sam twierdzi, że robi tylko to, na co ma ochotę. Warto dodać, iż uważa się go również za odkrywcę gwiazd filmowych. Po raz pierwszy w jego to filmie ujawniła swój ogromny talent Catherine Deneuve oraz Nastasia Kinsky.



sujące. Pod koniec lat 70-tych, jak sam powiedział, zmęczony kinem współczesnym, lubującym się w przedstawianiu coraz bardziej zagubionych bohaterów, postanowił zrobić film będący „świeżym powiewem”. Jego wybór padł na „Tess”. Dzięki temu filmowi widzowie i krytycy, którym wydawało się, że znają doskonale Polańskiego i jego możliwości, zostali zaskoczeni. Zaskoczyła ich ogromna świeżość, czystość w przedstawieniu bohaterów i wspaniała realizacja plastyczna. Ponownie rozległy się głosy, że Polański to wieczny „enfant terrible” światowego kina, że po nim można spodziewać się wszystkiego. Sześć lat minęło zanim zdecydował się na realizację kolejnego filmu: „Piraci”, ogromnej i niesłychanie kosztownej produkcji. Mimo, iż nikt nie wiedział, jaki będzie

Umie pracować z aktorami, co przynosi widoczne efekty na ekranie.

Polska prasa filmowa zarzuca mu, że jest reżyserem kosmopolitycznym, że nigdy nie sięga w swojej twórczości do polskich korzeni. Sam Polański przyjmował te zarzuty z właściwym mu poczuciem humoru, widać nie miał na taki powrót ochoty. Zrobił jednak w 81 roku wspaniałe przedstawienie „Amadeusza” w teatrze „Na Woli” w Warszawie. Stać go było również na gest sprzedaży polskiej kinematografii kopii filmu „Tess” za złotówki. Jest niewątpliwie jedną z barwniejszych postaci filmowego świata i choć dla wielu kontrowersyjny, pozostaje wybitną osobowością współczesnego kina.

Iza CHRUSLINSKA

LOKATORZY,

POZNAJCIE WASZE PRAWA

24 grudnia 1986 zatwierdzone zostało nowe prawo (droit de Méhaignerie) dotyczące czynszów. Ed. Syros wydało w związku z tym specjalny informator: „Droit des locataires” (cena 59 F, zamówienia kierować do SSCV, 15, place d'Aligre, 75012 Paris), w którym czytelnik może się zapoznać z ciężącymi na wynajmujących mieszkania obowiązkami oraz z przysługującymi im prawami.

PRZYROST NATURALNY

— najniższy w Europie odnotowano w RFN, Danii, Holandii i Luksemburgu. We Francji średnia wynosi 1,8 (1,3 region pld-zach). — Na kobietę z wyższym wykształceniem przypada średnio 1,62 dziecka a na tą bez dyplomu ponad 2,63.

NIEDŁUGO KOBIETY-KSIEŻA W KOSCIELE ANGLIKANSKIM

Ostrożny krok naprzód w tzw. teolo-

gii feminizmu. Synod anglikański zaaprobował możliwość święcenia kobiet na księży. Klauzula ma jednak być ważna dopiero od 1992 roku i to po wielu jeszcze dyskusjach. Uf!

WEJSCIE DO MUZEUM ZA 12 F

Ciekawa inicjatywa Ministerstwa Kultury. Za okazaniem specjalnej karty (którą można wykupić w każdym większym muzeum w Paryżu), cena wstępu spada do 12 F (ważne w okresie od 3 marca do 12 kwietnia).

POECI EMIGRANCI

Poezje, eseje, listy, nowele młodych imigrantów (15-18 lat) będą wydane w następnej publikacji stowarzyszenia VI-VRE ET L'ECRIRE. Teksty nadsyłać można na adres stowarzyszenia: 12, rue de la Recouvrance, 45000 Orléans.

PEN CLUB

opublikował dane według których około 441 dziennikarzy i pisarzy jest aktualnie uwięzionych, lub umieszczonych

w zakładach psychiatrycznych, na całym świecie. „Prym wiedzie” Ameryka łacińska (140), drugie miejsce zajmują kraje socjalistyczne i ZSRR (104), potem klasyfikują się kolejno: Azja (89), Bliski Wschód (69), Afryka (39).

SIODMY JUZ SALON KSIĄZKI

Odbył się w dniach od 19 do 25 marca 1987, w Paryżu, w Grand Palais. Na wystawie między innymi zaprezentowano polskie książki drugiego obiegu (ukazujące się poza zasięgiem cenzury). Miejsca w stoisku użyczył im znany paryski dom wydawniczy „Fayard”.

DESTALINIZACJA ESSONNE

W departamencie Essonne, bastionie komunistów, młodzieżowa organizacja sympatyzująca z P. Barrem „Jeunes pe l'Essonne” postanowiła przechrzcić Morsang-sur-Orne plac Stalina na plac Solidarności. Ta symboliczna inicjatywa społeczna miała miejsce 14 marca br.

INFORMACJE

JUBILEUSZE KAPŁANSKIE :

Z okazji 30-lecia kapłaństwa
(6. 04. 1957)

Księdza Prowincjała

Jana GUZIKOWSKIEGO T.CH.

i

5-lecia kapłaństwa (22. 04. 1982)

Ks. Bernarda PEŁKI C.M.

najserdeczniejsze życzenie obfitości łask
Chrystusa Arcykapłana składa :

Ks. prał. Stanisław Jeż, Rektor

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji organizuje w tym roku tradycyjną już polską pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Odbędzie się ona w dniach 3-13 maja. Poprowadzi ją ceniony bardzo przez wszystkich uczestników poprzednich pielgrzymek, Ks. Wacław Bytniewski T.Ch.

Informacji udziela Sekretariat Generalny Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, 5, rue d'Haillicourt, 62196 Hesdigneul-les-Béthune, Tel. 21.53.64.63 lub : Biuro Podróży Lens-Voyage, 48, rue de la Gare, 62300 Lens, Tel. 21.28.47.40.

Ks. Jan GUZIKOWSKI T.Ch.
Sekretarz Generalny P.Z.K.

PIELGRZYMKA DO PARAY-LE-MONIAL :

W tym roku wyjątkowo, ze względu na

przypadające w pierwszą niedzielę czerwca święto Zesłania Ducha św., nasza doroczna pielgrzymka do Paray-le-Monial będzie miała miejsce 31 maja. Będzie ona uczczeniem Bożego Serca, wyrazem naszej wdzięczności za otrzymane łaski. Jej motywem będzie hasło mającego się odbyć w Polsce Kongresu Eucharystycznego : Do Końca ich umiłował.

Pielgrzymkę poprowadzi Rektor PMK we Francji Ks. Stanisław Jeż.

Polska Misja Katolicka we Francji

OFIARY NA "TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA" :

Wierni z parafii Algrange (za pośrednictwem ks. Alberta Roja OMI) :

z Thionville 1.235 F

z Algrange 4.406 F

z Nilvange 260 F

z Hettange-Grande 70 F

Razem : 1.971 F

Wierni z okręgu duszpasterskiego Valenciennes (za pośrednictwem Ks. Pawła Kurdy OMI) :

z Valenciennes 340 F

z Sabatier 230 F

z Condé-Macou 425 F

z Thivencelle 100 F

z Onnaing 85 F

Razem : 1.180 F

Wierni z parafii Lens (za pośrednictwem ks. Józefa Przybyckiego OMI) :

2 .280 F

Oraz : N.N.

Maria Marcinkowska

Anna Bus

Jean Klak

Agnieszka Gomes

Zygmunt Taraszewski

Halina Szybowicz.

Ofiarodawcom : „Bóg zapłać”. Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres : Mission Catholique Polonaise, 263 bis, rue St-Honoré, 75001 Paris (CCP 1.268-75 Paris).

FUNDUSZ PRASOWY :

Wierni z Pulversheim (za pośrednictwem ks. Dominika Ziółkowskiego) :

450 F

Felicja Przybylska : 300 F

Serdecznie dziękujemy.

MUZYCZNE WIECZORY NA WYSPIE SW. LUDWIKA :

W numerze 8 „Głosu Katolickiego „informowaliśmy o muzycznych wieczorach w Bibliotece Polskiej. Dziś przypominamy program na dzień 7 kwietnia 1987. Koncert odbędzie się o godz. 20.30 przy 6, Quai d'Orléans, 75004 PARIS. Występujący Marie-Catherine GIROD i Philip BRIDE wykanują utwory na skrzypce i fortepian Ludwika van Beethovena, Johannesa Brahmsa i Cesara Francka.

Liturgia Słowa

5 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Księgi proroka Ezechiela.
(Ez 37, 12-14)

Tak mówi Pan Bóg:

„Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobydę, ludu mój. Udzielę wam Mego ducha po to, byście ożyli, i powiodę was do kraju waszego, i poznacie, że Ja, Pan, to powiedziałem i wykonam”, mówi Pan Bóg.

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian. (Rz 8, 8-11).

Bracia:

Ci, którzy żyją według ciała, Bogu podobać się nie mogą. Wy jednak nie jesteście według ciała, lecz według ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka.

Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy. Jeżeli natomiast Chrystus w was mieszka, ciało wprawdzie podlega śmierci ze względu na skutki grzechu, duch jednak posiada życie na skutek usprawiedliwienia. A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Jezusa Chrystusa z martwych, przywróci do życia wasze

śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was Ducha.

Ewangelia według świętego Jana. (J 11, 3-7 17. 20-27 33b-45).

Siostry Łazarza posłały do Jezusa wiadomość: „Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz”. Jezus usłyszawszy to rzekł: „Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą”.

A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza.

Mimo jednak że słyszał o jego chorobie, zatrzymał się przez dwa dni w miejscu pobytu. Dopiero potem powiedział do swoich uczniów: „Chodźmy znów do Judei”.

Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już od czterech dni spoczywającego w grobie.

Kiedy zaś Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wysłała Mu na spotkanie. Maria zaś siedziała w domu. Marta rzekła do Jezusa: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga”.

Rzekł do niej Jezus: „Brat twój zmartwychwstanie”.

Rzekła Marta do Niego: „Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym”.

Rzekł do niej Jezus: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.

Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?”.

Odpowiedziała Mu: „Tak, Panie! Ja wciąż wierzę żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat”.

Jezus wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: „Gdzieście go położyli?”

Odpowiedzieli Mu: „Panie, chodź i zobacz”. Jezus zapłakał. A Żydzi rzekli: „Oto jak go miłował”. Niektórzy z nich powiedzieli: „Czy Ten, który otworzył oczy niewidomemu, nie mógł sprawić, by on nie umarł?”

A Jezus ponownie okazując wzruszenie głębokie przyszedł do grobu. Była to pieczara, a na niej spoczywał kamień.

Jezus rzekł: „Usuńcie kamień”.

Siostra zmarłego, Marta, rzekła do Niego: „Panie, już cuchnie leży bowiem od czterech dni w grobie”.

Jezus rzekł do niej: „Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?” Usunięto więc kamień. Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: „Ojczy, dziękuję Ci, żeś Mnie wysłuchał. Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający Mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał”. To powiedziawszy zawołał donośnym głosem: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!” I wyszedł zmarły mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: „Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić”.

Wielu więc spośród Żydów przybyłych do Marii ujrzawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego.

CHRYSTUS A ŚMIERĆ CZŁOWIEKA

Pomiędzy każdą ludzką bezradnością a mocą Chrystusa istnieje napięcie. Gdy dwie rzeczywistości spotykają się, dzieje się wtedy rzeczy po ludzku niewyobrażalne.

Chrystus swoim posłannictwem realizuje zapowiedź proroka Ezechiela: „Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobydę”.

Trzeba jeszcze, by i człowiek za psalmistą wołał:

„Z głębokości wołam do Ciebie, Panie, Panie wysłuchaj głosu mego.

Nachyl Twe ucho

na głos mego wołania”.

Ten, który mówił: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem”, spotyka skrajną niemoc Łazarza, od czterech dni spoczywającego w grobie. Z jednej strony człowiek, który poniósł całkowitą klęskę, największą klęskę, jaką może ponieść człowiek na tym świecie w wymiarze doczesnym. Z drugiej strony Chry-

stus, który jedyny ma moc odwrócić tę klęskę. I siostry, które swym zachowaniem przywołują moc Chrystusową.

Wydawać by się mogło, że cud Chrystusa był przede wszystkim dobrodziejstwem wyświadczonym umarłemu. Tekst Ewangelii świadczy jednak, że adresem jego był również zebrany tam lud, by uwierzył, że Jezus został posłany przez Ojca. Najważniejszym zatem motywem cudu, choć nie ujawnionym słowami, było objawienie mocy nad śmiercią, dane ludzkiej rodzinie jako świadectwo, jako fundament nadziei, że śmierć może być rzeczywiście zwyciężona. Można się natomiast zastanawiać, czy wskrzeszenie Łazarza było dla niego samego tak wielkim dobrodziejstwem. Zazwyczaj bowiem zatrzymujemy się na fakcie, że człowiekowi zmarłemu zostało przywrócone życie, a nie myślimy o tym, że został on skazany na powtórny śmierć. Dość jest człowiekowi jednej śmierci. Podwójnym umieraniem, a raczej tą drugą śmiercią, zapłacił Łazarz — jak zresztą i córka Jaira, a następnie

młodzieniec z Naim — za to świadectwo nadziei przekazane nam przez Chrystusa.

Śmierć fizyczna prędzej czy później spełni się w każdym ludzkim życiu. Przedstawia się ona ludzkim oczom jako największa klęska, jaka może spotkać człowieka. To jest dno ludzkiej niemocy.

Tej ostatecznej niemocy ludzkiej nie pozostawił Chrystus poza swym zbawczym działaniem. Za odwrócenie jej, zapłacił cenę własnego życia. On, który był samym życiem, przyjął na siebie śmierć, a na świadectwo swego zwycięstwa nad śmiercią kazał trzem wybranym świadkom dwa razy umierać. Do tego ich świadectwa dodaje On swoje własne zmartwychwstanie — objawienie zwycięstwa nad śmiercią.

To zwycięstwo stanowi fundament nadziei, że wszelki przejaw ludzkiej słabości, może być objęty zwycięską mocą Chrystusa przynoszącą zbawienie i życie wieczne.

O. PAWEŁ

WYCIECZKA W GŁĄB PARYŻA

Kiedy się po raz pierwszy przyjeżdża do Paryża i szeroko otwartymi oczyma zagląda w jego zakamarki, nie sposób oprzeć się pokusie zrozumienia tajemnicy jego urokliwości. Wyjeżdżając z Polski zabiera się ze sobą mit tego miasta pretendującego do miana stolicy Europy. Paryż widziany z Polski to, przede wszystkim, Paryż malarzy i kłoszców, Paryż Notre Dame i Montmartre, Paryż Luvru, czy Centrum Pompidou. Dla niektórych Chopinem, Norwidem, Mickiewiczem, a czasem jest zadumanym myśleniem o polskiej emigracji. Dla jednych, wreszcie, będzie skojarzeniem ze słowem „sztuka”, dla drugich — legendą nocnego życia. Bardzo zabawnie stylizowaną wydaje się ta wizja, kiedy na własnych nogach wchodzi się na Montmartre, albo spaceruje po alejach Père-Lachaise.

Pierwsze odczucie tej stylizacji pojawia się wtedy, gdy dostrzega się inność Francuzów jako narodowości, odmienną ich naturę. Poplątana historia dziejów Polski i Francji zaciera ich naturalną odmienną, zaś nasze ciążenie ku Europie odbiera Francuzom ich galijskość, a nam naszą słowiańskość. Skutek tego jest taki, że myśląc o Paryżu zaludniamy go takimi samymi ludźmi, jakimi jesteśmy sami.

Jeżeli już uda nam się zauważyć tę pierwszą inność tutejszego świata to, naturalną kolejną rzeczą, próbujemy przewartościować naszą wizję Paryża zaludniając go Francuzami. I wtedy po raz drugi istotnie rozmijamy się z rzeczywistością. Jednym z nielicznych plakatów, którego od dawna się w metrze nie zmienia jest ten, który w trzydziestu językach świata głosi, że Paryż jest miastem krzyżujących się ulic i ...krzyżujących się mniejszości narodowych. Wystarczy rozejrzeć się dookoła — połowa twarzy jest kolorowa, zaś we francuskość drugiej połowy można również zwątpić oglądając swój własny paszport. Jeżeli się nad tym chwilę zastanowić, to pytanie o to, kto mieszka w Paryżu i kto istotnie współtworzy jego urokliwy klimat, zaczyna nabierać sensu.

Bardzo długo próbowałem dopasować jakieś słowo, którym mógłbym określić choć jeden z aspektów tego, co dotychczas nazywałem enigmatycznie „urokliwością Paryża”. W końcu wybór mój padł na słowo „bezdromność”. Tak, dla mnie Paryż jest miastem bezdromnym, co wcale nie oznacza, że jest miastem ludzi bezdromnych. Rzecz oczywiście nie tyle w bezdromności fizycznej, co, przede wszystkim, w bezdromności duchowej ludzi, którzy się tu znaleźli i odnaleźli, czego najlepszym dowodem jest to, że tu

są. Mekka emigrantów, która stała się mekką imigrantów.

Znaleźć się, to jedno, a odnaleźć się, to drugie. Nie sposób rozsądzić, na ile Paryż był podatnym gruntem dla bezdromnych, a na ile tym ostatnim udało się go „upodatnić”. Zapewne sprzegło się i jedno i drugie, doszukiwanie się poszczególnych elementów tego procesu byłoby dzieleniem niepodzielnego. Kusi jednak pytanie gdzie tą bezdromność widać, bo skoro bezdromni się tu odnaleźli, to i ich bezdromność zapewne odnaleźć w Paryżu można. Nie trzeba wcale daleko szukać, wystarczy uważnie obejrzeć obraz, o którym pisałem na początku. Zacząłem od malarzy i kłoszców. Nazwanie malarza duszą bezdromną brzmi bardzo pretensjonalnie, w stosunku do kłoszcza określenie to brzmi dużo bardziej swojsko. Tułających się jest zapewne wielu, ale paryscy kłoszczarstwo są, pod pewnymi względami, bardzo tutejsi. Kłoszczarstwo jest nie tylko faktem bezdromności, ale przede wszystkim, prawem bezdromności. To rozróżnienie staje się przyczynkiem właśnie do ich odnalezienia się tutaj. Paryż nie byłby Paryżem, gdyby to prawo zakwestionował.

Oczywiście kłoszczarstwo są dużo piękniejsi, gdy się o nich pisze lub śpiewa, niż gdy się siedzi naprzeciwko nich. Ich bezdromność czasami krzyczy, rozmawia sama ze sobą, czasami podniesie rękę i szyderczo się uśmiechnie, ale można w niej odnaleźć jakąś godność wyboru dokonanego.

Paryż jest też jedynym chyba miejscem, gdzie tak silnie zakorzeniła się tradycja przemieszkiwania w pojedynczych pokojkach na poddaszu — w chambre de bonne. Małe świątynie małych bezdromnych koronujące głowę Paryża z królową Notre Dame.

Zeby uciec ze świata bardzo subiektywnych wrażeń w świat dużo bardziej realny, warto zajrzeć na paryskie cmentarze. O ile moje wrażenie krzyżującej Notre Dame może być nieprzekonywujące, o tyle nazwiska wielkich nawiedzonych tego świata, którzy na nich leżą, mówią same za siebie. To też znamie paryskiej bezdromności.

Wreszcie — świat paryskiej emigracji. Bardzo różnej. Włożenie „do jednego worka” wszystkich cudzoziemców mieszkających w Paryżu może być fałszywym uproszczeniem. Można tu odnaleźć tych, którzy opuścili swój kraj ze względów politycznych, i tych, których skłonił do tego głód, tych którzy sami siebie nie zaliczyliby ani do jednych, ani do dru-

gich, a których wszędzie trapi jakaś bezdromność egzystencjalna. Coś jednak musi w tym być, że Paryż jest w Europie najbardziej nasyconym emigrantami miejscem. Ich odnalezienie się tutaj wiąże się z tym, że potrafili oni stworzyć rzeczywistość nadrzędną wobec przypadkowego zlepkę wielu narodowości — wspólny świat paryskiej emigracji.

Wszystkie te bezdromne światy mają jeszcze jedną ważną cechę — określaną nie tylko teraźniejszość Paryża, lecz i jego przyszłość. Każdy z tych światów ma swoich „tych, którym się udało” i swoich „rozdartych”. I zarówno jednym, jak i drugim Paryż zawdzięcza swoją czującą wrażliwość tak bardzo potrzebną następnym bezdromnym. Widać takie jego miejsce na mapie świata.

Andrzej BAZGIER

PRENUMERATA „GŁOSU KATOLICKIEGO”

FRANCJA: 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré —
75001 Paris — CCP 12 777 08 U.

BELGIA: 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH: 1 egz. 1,5 DM;
roczna 70 DM.

PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA:

P. Augustin Muller, OMI — Rue de Montigny 84, 6000 Charleroi — CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH:

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische Stimme
Konto nr: 1462.18.